

DĘBNICKI DZWON



PISMO PARAFII ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W KRAKOWIE
20 CZERWCA 2021 • NR 2 (986)



DĘBNICKIE
UROCZYSTOŚCI

STR. 3

SPIS TREŚCI



REDAKCJA:

Ks. Stanisław Oskwarek SDB,
Marcin Pietrzyk,
Wojciech Pietras,
red. nac. Janusz Kościński,

tel. 12 269 16 18

internet:

<http://debniki.sdb.org.pl>

e-mail:

debnicki.dzwon@gmail.com

- 3 DĘBNICKIE UROCZYŚTOŚCI
Otwórzcie się na Ducha
Świętego, by iść przez życie
w świetle Ewangelii.
- 6 ŚW. JÓZEF
List Apostolski PATRIS CORDE
Ojca Świętego Franciszka
- 11 ŚWIĘTA
O Wniebowzięciu
Najświętszej Maryi Panny
(Marcin Pietrzyk)
- 14 ŚWIĘTA
Serce Jezusa proszę najgoręcej
spraw byśmy kochali Cię coraz
więcej
(opr. Teresa)
- 16 WAKACJE
Wakacje skarb od Boga
(opr. Teresa)
- 18 MĘSKI PUNKT WIDZENIA
Jak być św. Józefem w wakacje
(Ks. Andrzej Antoni Klimek)
- 21 MAŁOPOLSKIE WĘDRÓWKI
Trzy kościoły w Nowym Targu
(Jan Jabłoński)
- 25 MAŁOPOLSKIE WĘDRÓWKI
W góry na żelaznym wozie
(Wojciech Gąsienica-Byrcyn)
- 28 Z ŻYCIA PARAFII
Turystyczne pielgrzymowanie
wspomnienia
(Jan Jabłoński)
- 35 KĄCIK DLA DZIECI
Wolny czas
(Alicja Biedrzycka)

DĘBNICKIE UROCZYSTOŚCI

Otwórzcie się na Ducha Świętego, by iść przez życie w świetle Ewangelii.

Otwórzcie się na dary Ducha Świętego właśnie po to, aby nie lękać się przynależności do Chrystusa, ale iść konsekwentnie w świetle Jego Ewangelii przez całe życie, pokazując innym jak żyć, a jednocześnie samemu zdążać do szczęśliwości wiecznej – mówił metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski podczas bierzmowania w parafii pw. św. Stanisława Kostki w Krakowie-Dębnikach.

Na początku proboszcz ks. Stanisław Oskwarek SDB powiedział, że wszyscy zebrani chcą złożyć Bogu dziękczynienie za młodych ludzi, którzy za chwilę zostaną umocnieni Duchem Świętym. Podkreślił, że do tej parafii należał św. Jan Paweł II i w tym miejscu przyszedł papież ugruntował swe powołanie. Proboszcz

w imieniu całej wspólnoty powitał arcybiskupa. – Twoje biskupie hasło brzmi „Znać Chrystusa”. Spotkanie z tobą, ojcze, to ważna chwila, bo wciąż pragniemy coraz bardziej poznawać Jezusa. Potrzebujemy też Bożego umocnienia. Niech twoja obecność i modlitwa przyczyni się do wzrostu naszej wiary, nadziei i miłości – wyjaśnił kapłan. Rodzice zebranej młodzieży poprosili o udzielenie ich dzieciom sakramentu bierzmowania. – Wierzymy, że moc Ducha Świętego umocni naszych kochanych synów i córki w wierze, a dary, które otrzymają, pozwolą im w pełni stawać się apostołami Chrystusa – powiedział przedstawiciel rodziców.

W homilii metropolita nawiązał do przełomowego wydarzenia w życiu św.



DĘBNICKIE UROCZYSTOŚCI



Pawła, który początkowo prześladował chrześcijan, a po spotkaniu z Chrystusem stał się Jego apostołem. W swoim drugim Liście do Koryntian przybliżył chrześcijanom prawdę o Zbawicielu – Chrystus był jednoznaczny w ukazywaniu prawdy o Bogu i zdumiewał tłumy swą mądrością oraz mocą i do końca był oddany woli Ojca. Apostoł Narodów zakończył swój list słowami: „Tym zaś, który umacnia nas wspólnie z wami w Chrystusie i który nas namaścił, jest Bóg. On też wycisnął na nas pieczęć i zostawił zadatek Ducha w sercach naszych”. – To naznaczenie Duchem Świętym, szczególne związanie się z Bogiem w Trójcy Świętej jedynym, sprawia, że rozumiemy powagę i najgłębszy sens słów, które Pan Jezus wypowiedział do swych uczniów podczas kazania na górze: „Wy jesteście solą ziemi. Wy jesteście światłem świata”. Dajecie swym stylem myślenia i postępowania światło dla innych. Co więcej, waszym obowiązkiem jest dawać to światło – zauważył arcybiskup. Stwierdził również, że światło jest po to, by

świecić, nie po to by je chować. Chrześcijanin dzięki łaskom Ducha Świętego jest zobowiązany, by ukazywać całą prawdę o Bogu. Uczeń Chrystusa jest także „solą ziemi”. Sól nadaje smak potrawom i pozwala konserwować żywność, więc była traktowana jak skarb. Jeśli utraci swój smak, nie nada się już do niczego, tylko na wyrzucenie i podeptanie. Z tych słów wynika, że jeśli uczeń Chrystusa stanie się nijaki, przestaje nadawać wartościową cenę światu. – Spełnić wielkie zadania ucznia Chrystusa: być świadkiem dla świata, solą tego świata, znać Chrystusa można jedynie dzięki łaskom Ducha Świętego – podkreślił arcybiskup.

Metropolita dodał, iż Duch Święty pomaga w darze mądrości odróżnić dobro od zła, zaś dzięki darowi rozumu pozwala właściwie ocenić świat. Dar męstwa sprawia, że chrześcijanie nie lękają się nieść światła Chrystusa. Będąc pobożnymi, modlą się o potrzebne łaski, a dzięki darowi umiejętności właściwie głoszą innym prawdę o Jezusie. Przez bojaźń Bożą chrześcijanie lękają się jedynie grzechu. Abp Jędraszewski zauważył, że należy otworzyć się na dary Ducha Świętego, będąc zapatrzonym we wzór wielkich, świętych chrześcijan. Taką postacią był św. Paweł i św. Jadwiga, która zrezygnowała z osobistych pragnień, by wyjść za mąż za księcia Litwy. Dzięki niej naród litewski został ochrzczony. Potrafiła



wybrać to, co najważniejsze: zbawienie innych ludzi. Świetlaną postacią był Sługa Boży Jan Tyranowski i św. Jan Paweł II, którzy poznali Chrystusa i zrozumieli, że jeśli On był cały na „tak” dla Boga, to oni muszą żyć podobnie, dokonując niekiedy niełatwych wyborów. Dzięki temu stali się światłem dla Bożego ludu, pokazującym jak myśleć, żyć i postępować za Chrystusem.

Wysłuchani w dzisiejszą Liturgię Słowa, odwołując się do świetlanych postaci w dziejach Kościoła polskiego, otwórzcie się na dary Ducha Świętego właśnie po to, aby nie lękać się przynależności do Chrystusa, ale iść w świetle Jego



Ewangelii konsekwentnie przez całe życie, pokazując innym jak żyć, a jednocześnie samemu zdążać do szczęśliwości wiecznej – powiedział na zakończenie do młodych arcybiskup.

Tekst za:
Biuro Prasowe Archidiecezji
Krakowskiej
Zdjęcia: Piotr Rutkiewicz
Fabryka Zdjęć



List Apostolski PATRIS CORDE Ojca Świętego Franciszka z okazji 150 rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem Kościoła Powszechnego cz. (2)

3. Ojciec posłuszny

Tak jak Bóg uczynił to z Maryją, gdy objawił Jej swój plan zbawienia, podobnie objawił swoje plany Józefowi poprzez sny, które w Biblii, jak i u wszystkich ludów starożytnych, były uważane za jeden ze środków, za pomocą których Bóg ujawnia swoją wolę [13].

Józef jest głęboko zaniepokojony w obliczu niewytłumaczalnej ciąży Maryi: nie chce Jej „oskarżać publicznie” [14], ale postanawia „oddalić Ją potajemnie” (Mt 1, 19). W pierwszym śnie anioł pomaga mu rozwiązać jego poważny dylemat: „Nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1, 20-21). Jego reakcja była natychmiastowa: „Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański” (Mt 1, 24). Dzięki posłuszeństwu przezwyciężył swój dramat i ocalił Maryję.

W drugim śnie anioł nakazuje Józefowi: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę

i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić” (Mt 2, 13). Józef nie wahał się, był posłuszny, nie zastanawiając się nad trudnościami, które napotka: „Wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda” (Mt 2, 14-15).

W Egipcie Józef ufnie i cierpliwie oczekiwał od anioła obiecanego powiadomienia, by powrócić do swojego kraju. Gdy tylko Boży posłaniec, w trzecim śnie, poinformował go, że ci, którzy usiłowali zabić Dziecię, nie żyją, kazał mu wstać, zabrać ze sobą Dziecię i Matkę, i wrócić do ziemi Izraela (por. Mt 2, 19-20), po raz kolejny był bez wahania posłuszny: „Wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela” (Mt 2, 21).

Jednak w drodze powrotnej, „gdy posłyszał, że w Judei panuje Archelaos w miejsce ojca swego Heroda, bał się tam iść. Otrzymałszy zaś we śnie nakaz – a to zdarza się już po raz czwarty – udał się w strony Galilei. Przybył do miasta,

zwanego Nazaret, i tam osiadł” (Mt 2, 22-23).

Ewangelista Łukasz, ze swej strony, relacjonuje, że Józef podjął długą i niewygodną podróż z Nazaretu do Betlejem, zgodnie z rozporządzeniem cesarza Cezara Augusta, związanym ze spisem ludności, żeby dać się zapisać w mieście, z którego pochodził. I właśnie w tych okolicznościach narodził się Jezus (por. 2, 1-7) i został zapisany w rejestrze Imperium, tak jak wszystkie inne dzieci.

Zwłaszcza św. Łukasz zadał sobie trud, by pokazać, że Rodzice Jezusa przestrzegali wszystkich przepisów Prawa: obrzędów obrzezania Jezusa, oczyszczenia Maryi po porodzie, ofiarowania pierworodnego Bogu (por. 2, 21-23) [15].

W każdych okolicznościach swojego życia Józef potrafił wypowiedzieć swoje „fiat”, jak Maryja podczas Zwiastowania i Jezus w Getsemani.

Józef, jako głowa rodziny, uczył Jezusa, by był poddany swoim rodzicom (por. Łk 2, 51), zgodnie z przykazaniem Bożym (por. Wj 20, 12).

W ukryciu, w Nazarecie, w szkole Józefa, Jezus nauczył się wypełniać wolę Ojca. Wola ta stała się Jego codziennym pokarmem (por. J 4, 34). Nawet w najtrudniejszym momencie swojego życia, przeżywanym w Getsemani, wolał czynić wolę Ojca, a nie swoją własną [16], i stał się „posłuszny aż do śmierci [...] na krzyżu” (Flp 2, 8). Z tego powodu autor Listu do Hebrajczyków podsumowuje: Jezus „nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał” (5, 8).

Z tych wszystkich wydarzeń wynika, że „Bóg wezwał św. Józefa, aby służył

bezpośrednio osobie i misji Jezusa poprzez sprawowanie swego ojcostwa: właśnie w ten sposób Józef współuczestniczy w pełni czasów w wielkiej tajemnicy odkupienia i jest prawdziwie sługą zbawienia” [17].

4. Ojciec przyjmujący

Józef przyjął Maryję nie stawiając warunków uprzednich. Ufa słowom Anioła. „Szlachetność jego serca sprawia, że podporządkowuje miłości to, czego nauczyło go prawo. A dziś na tym świecie, w którym oczywista jest psychologiczna, słowna i fizyczna przemoc w stosunku do kobiet, Józef jawi się jako mężczyzna okazujący szacunek, delikatny, który – choć nie ma wszystkich informacji – opowiada się za reputacją, godnością i życiem Maryi. A wobec jego wątpliwości, jak postąpić najlepiej, Bóg pomógł mu w wyborze, oświetlając jego osąd” [18].

Wiele razy zachodzą w naszym życiu wydarzenia, których znaczenia nie rozumiemy. Naszą pierwszą reakcją jest często rozczarowanie i bunt. Józef odkłada na bok swoje rozumowanie, aby uczynić miejsce dla tego, co się dzieje, choć może mu się to zdawać tajemnicze, akceptuje, bierze za to odpowiedzialność i godzi się ze swoją historią. Jeśli nie pogodzimy się z naszą historią, nie będziemy w stanie uczynić żadnego następnego kroku, ponieważ zawsze pozostaniemy zakładnikami naszych oczekiwań i wynikających z nich rozczarowań.

Życie duchowe, ukazywane nam przez Józefa, nie jest drogą, która wyjaśnia, ale drogą, która akceptuje. Jedynie



na podstawie tego przyjęcia, tego pojednania, możemy również wyczuć wspólną historię, jej głębsze znaczenie. Zdaje się, jakby to było echo żarliwych słów Hioba, który odpowiada na zachętę swojej żony do buntu ze względu na całe zło, jakiego doznał: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?” (Hi 2, 10).

Józef nie jest człowiekiem biernie zrezygnowanym. Jego uczestnictwo jest mężne i znaczące. Akceptacja jest sposobem, w jaki przejawia się w naszym życiu dar męstwa, który otrzymujemy od Ducha Świętego. Jedynie Pan może dać nam moc, aby przyjąć życie takim, jakim jest, aby uczynić miejsce także dla tej przeciwstawnej, nieoczekiwanej, rozczarowującej części naszego istnienia.

Przyjście Jezusa między nas jest darem Ojca, aby każdy mógł się pojednać z rzeczywistością swojej historii, nawet jeśli jej do końca nie rozumie.

Podobnie, jak Bóg powiedział do naszego Świętego: „Józefie, synu Davida, nie bój się” (Mt 1, 20), zdaje się powtarzać także i nam: „Nie lękajcie się!”. Musimy odłożyć na bok nasz gniew i rozczarowanie, a uczynić miejsce, bez żadnej światowej rezygnacji, ale z męstwem pełnym nadziei, na to, czego nie wybraлиśmy, a jednak istnieje. Akceptacja życia w ten sposób wprowadza nas w ukryty sens. Życie każdego z nas może zacząć się na nowo w cudowny sposób, jeśli znajdziemy odwagę, by przeżywać je zgodnie z tym, co mówi nam Ewangelia. I nie ma znaczenia, czy obecnie wszystko zdało się przybrać zły obrót i czy pewne rzeczy

są teraz nieodwracalne. Bóg może sprawić, że kwiaty zaczną kiełkować między skałami. Nawet jeśli nasze serce coś nam wyrzuca, On „jest większy od naszego serca i zna wszystko” (1 J 3, 20).

Po raz kolejny powraca realizm chrześcijański, który nie odrzuca niczego, co istnieje. Rzeczywistość, w swojej tajemniczej nieredukowalności i złożoności jest nośnikiem sensu istnienia z jego światłami i cieniami. To właśnie sprawia, że apostoł Paweł mówi: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8, 28). A św. Augustyn dodaje: „nawet i ze złego” (*etiam illud quod malum dicitur*) [19]. W takiej ogólnej perspektywie wiara nadaje sens każdemu wydarzeniu radośnemu lub smutnemu.

Nie chcemy zatem myśleć, że wierzyć to znaczy znajdować łatwe, pocieszające rozwiązania. Wiara, której uczył nas Chrystus, jest raczej tą wiarą, którą widzimy u św. Józefa, nie szukającego dróg na skróty, ale stawiającego czoła „z otwartymi oczyma” temu, co się jemu przytrafia, biorąc za to osobiście odpowiedzialność.

Akceptacja Józefa zachęca nas do akceptacji innych, bez wykluczenia, takimi jakimi są, zastrzegając szczególne umiłowanie dla słabych, ponieważ Bóg wybiera to, co słabe (por. 1 Kor 1, 27), jest „ojcem dla sierot i dla wdów opiekunem” (Ps 68, 6) i nakazuje miłować cudzoziemców [20]. Wyobrażam sobie, że postawa Józefa była dla Jezusa źródłem inspiracji dla przypowieści o synu marnotrawnym i miłosiernym ojcu (por. Łk 15, 11-32).

5. Ojciec z twórczą odwagą

Jeśli pierwszym etapem prawdziwego wewnętrznego uzdrowienia jest przyjęcie własnej historii, to znaczy uczynienie w sobie miejsca także na to, czego nie wybraliśmy w naszym życiu, musimy dodać jeszcze jedną ważną cechę: twórczą odwagę. Ujawnia się ona szczególnie wtedy, gdy napotykamy na trudności. W obliczu trudności można bowiem zatrzymać się i zejść z pola walki, lub jakoś coś wymyślić. Czasami to właśnie trudności wydobywają z każdego z nas możliwości, o posiadaniu których nawet nie mieliśmy pojęcia.

Wiele razy, czytając „Ewangelie dzieciństwa”, zastanawiamy się, dlaczego Bóg nie zadziałał bezpośrednio i wyraźnie. Ale Bóg interweniuje poprzez wydarzenia i ludzi. Józef jest człowiekiem, przez którego Bóg troszczy się o początki historii odkupienia. Jest on prawdziwym „cudem”, dzięki któremu Bóg ocala Dziecię i Jego Matkę. Bóg działa ufając w twórczą odwagę tego człowieka, który przybywając do Betlejem i nie znajdując miejsca, gdzie Maryja mogłaby porodzić, przystosowuje stajnię i urządza tak, aby stała się jak najbardziej gościnnym miejscem dla przychodzącego na świat Syna Bożego (por. Łk 2, 6-7). W obliczu zagrożenia ze strony Heroda, który chce zabić Dziecko, po raz kolejny we śnie Józef zostaje ostrzeżony, by bronić Dziecięcia, i w środku nocy organizuje ucieczkę do Egiptu (por. Mt 2, 13-14).

Czytając powierzchownie te opisy, zawsze odnosimy wrażenie, że świat jest

na łasce silnych i możnych, ale „dobra nowina” Ewangelii polega na ukazaniu, iż pomimo despotyzmu i przemocy władców ziemskich, Bóg zawsze znajduje sposób, by zrealizować swój plan zbawienia. Także nasze życie czasem zdaje się być zdane na łaskę silnych, ale Ewangelia mówi nam, że Bóg zawsze potrafi ocalić to, co się liczy, pod warunkiem, że użyjemy tej samej twórczej odwagi, co cieśla z Nazaretu, który potrafi przekształcić problem w szansę, pokładając zawsze ufność w Opatrzności.

Jeśli czasami Bóg zdaje się nam nie pomagać, nie oznacza to, że nas opuścił, ale że pokłada w nas ufność i w tym, co możemy zaplanować, wymyślić, znaleźć.

Jest to ta sama odwaga twórcza, jaką wykazali się przyjaciele paralytyka, którzy, by przedstawić go Jezusowi, spuścili go z dachu (por. Łk 5, 17-26). Trudność nie powstrzymała śmiałości i uporu owych przyjaciół. Byli przekonani, że Jezus może uzdrowić chorego i „nie mogąc z powodu tłumu w żaden sposób go przynieść, wyszli na płaski dach i przez powagę spuścili go wraz z łożem w sam środek przed Jezusa. On widząc ich wiarę rzekł: »Człowieku, odpuszczają ci się twoje grzechy«” (ww. 19-20). Jezus docenia twórczą wiarę, z jaką ci ludzie starają się przyprowadzić do Niego swego chorego przyjaciela.

Ewangelia nie podaje żadnych informacji na temat tego, jak długo Maryja i Józef pozostali z Dzieciątkiem w Egipcie. Na pewno jednak musieli jeść, znaleźć dom, pracę. Nie potrzeba wiele wyobraźni, aby wypełnić milczenie



Ewangelii na ten temat. Święta Rodzina musiała zmierzyć się z konkretnymi problemami, jak wszystkie inne rodziny, jak wielu naszych braci i siostr migrantów, którzy także i dziś narażają swe życie, zmuszeni przez nieszczęścia i głód. W tym sensie uważam, że św. Józef jest doprawdy szczególnym patronem tych wszystkich, którzy są zmuszeni do opuszczenia swojej ziemi z powodu wojny, nienawiści, prześladowań i nędzy.

Na końcu każdej historii, której Józef jest bohaterem, Ewangelia zauważa, że wstaje on, zabiera ze sobą Dziecię i Jego Matkę, i czyni to, co Bóg mu nakazał (por. Mt 1, 24; 2, 14.21). Istotnie, Jezus i Maryja, Jego Matka, są najcenniejszym skarbem naszej wiary [21].

W planie zbawienia nie można oddzielać Syna od Matki, od Tej, która „postępowała naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymywała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża” [22].

Musimy zawsze zadawać sobie pytanie, czy z całych sił strzeżemy Jezusa i Maryi, którzy w tajemniczy sposób są powierzeni naszej odpowiedzialności, naszej trosce, naszej opiece. Syn Wszechmogącego Boga przychodzi na świat, przyjmując stan wielkiej słabości. Staje się tym, który potrzebuje Józefa, by był broniony, chroniony, otoczony opieką, wychowywany. Bóg ufa temu człowiekowi, podobnie jak Maryja, która odnajduje w Józefie tego, który nie tylko chce ocalić Jej życie, ale który zawsze będzie się troszczył o Nią i o Dziecko. Zatem święty Józef nie może nie być Opiekunem Kościoła, ponieważ Kościół

jest kontynuacją Ciała Chrystusa w dziejach, a jednocześnie w macierzyństwie Kościoła zacięto jest macierzyństwo Maryi [23]. Józef, chroniąc Kościół, nieprzerwanie chroni Dziecię i Jego Matkę, a także my, kochając Kościół, wciąż kochamy Dziecię i Jego Matkę.

To Dziecię jest Tym, który powie: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Tak więc każdy potrzebujący, każdy ubogi, każdy cierpiący, każdy umierający, każdy obcy, każdy więzień, każdy chory to „Dziecię”, którego Józef nadal strzeże. Dlatego św. Józef jest przyzywany jako opiekun nieszczęśliwych, potrzebujących, wygnanców, cierpiących, ubogich, umierających. I właśnie dlatego Kościół nie może nie kochać przede wszystkim ostatnich, ponieważ Jezus umiłował ich szczególnie, sam utożsamiał się z nimi. Od Józefa musimy nauczyć się tej samej troski i odpowiedzialności: kochać Dziecię i Jego Matkę; kochać sakramenty i miłosierdzie; kochać Kościół i ubogich. Każde z nich jest zawsze Dziecięciem i Jego Matką.

Rzym, u św. Jana na Lateranie,
dnia 8 grudnia 2020,
w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia
Najświętszej Maryi Panny,
w ósmym roku mojego Pontyfikatu.

Franciscus

O Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny

Nasz noblista Władysław Stanisław Reymont tak opisywał żniwa w swojej powieści „Chłopi”:

„Nazajutrz dzień podniósł się nader cudny, niebo było bez chmur i modrzało kiej optukane, ziemia polśniewała rosami, śpiewały radośnie ptaki, a wszelki stwór pławił się z lubością w rzeźwym, pachnącym powietrzu. Zaś w Lipcach wróciło wszystko do dawnego, ale skoro słońce wyniosło się na parę chłopa, to jakby zmówieni wszyscy zaczęli wychodzić do żniwa, że ano z każdej chałupy ruszali całą gromadą, z każdej chałupy błyskały sierpy i kosy, z każdego obejścia wytaczały się wozy na miedze i polne drożyny. A kiej sygnaturka zaświergotała na kościele, już każdy stał gotowy na swoim zagonie i postyszawszy dzwonięcie, a jak niektórzy na co bliższych polach i przejmujące granie organów, jęli odmawiać pacierze, kto przyklękał, kto nawet modlił się w głos, kto jeno wzdychał pobożnie nabierając przy tym tchu i mocy, a każdy się zęgnął, w garście spluwał i krzepko w zagon się wpierał, przyginał grzbiet i żarliwie imając się sierpa czy kosy zaczynał żąć i kosić. Wieś ostała pusta i jakby wymarła, chałupy były pozawierane,

bo wszystko, co jeno żyło i mogło się dźwignąć z miejsca, ruszało do żniw, że nawet dzieci, nawet starzy i scho-rzali, nawet pieski rwały się z po-stronków i ciągnęły od opustosza-tych domostw za narodem. Że już na wszystkich polach, jak jeno można sięgnąć okiem, w straszliwym skwa-rze, wśród zbóż złotawych, w rozmi-gotanym i ślepiącym powietrzu, od świtu do późnego wieczora połyski-wały sierpy i kosy, białały koszule, czerwieniały wełniaki, gmerali się niestrudzeni ludzie i szła cicha, wy-tężona robota i nikt się już nie lenił, na sąsiadów nie oglądał, o niczym drugim nie myślał, a jeno przygięty nad zagonem kiej wół, w pocie czoła pracował”.

Żniwa były ukoronowaniem pracy na roli. Od pełnego spichrza zależał los rodziny. Od udanych zbiorów zależało, czy na przednówku nie zabraknie chleba. A niebezpieczeństw, które mogły zagrozić zbiorom, było wiele, jest ich sporo zresztą i dzisiaj. Niektórym rolnik potrafił zaradzić sam – potrafił ustrzec się kąkolą czy mietlnicy. Ale wiele niebezpieczeństw było od niego niezależnych. Zofia Kossak w „Roku polskim” zapisała:

„Święta Zofija, co kłos rozwija, spełnia swe zadanie, zboże podniosło



się bujnie, w czerwcu faluje mieniące jak morze, kwitnienie przyszło w pogodę i białe, pachnące chlebem dymy pyłu unosiły się nad polami, kłos pęcznieje z każdym dniem. Atlas zieleni nabiera złotego tonu. Wtedy lada burza położy ci zboże. Cały łąn legnie pokotem, wiatr go stratuje niby tabun koni, deszcz przytłucze ciężkie kłosa, które już nie wstaną. A grad zostawiający na polu zniszczenie równe szarańczy? A dziki, wychodzące z lasu, o zmierzchu, gotowe posiec w jedną noc całe pole owsa czy jęczmienia!”.

I wtedy cały wysiłek rolnika na nic. Na grad czy deszcz rolnik wpływu nie miał. Dlatego od najdawniejszych czasów tak często odwoływał się on do pomocy różnych bóstw, tajemniczych skrzatów czy potężnych duchów – swoje bóstwa posiadało zboże, posiadała je woda, albo las. Do najważniejszych należał skrzat Plon, który pilnował zbiorów, ale były także płonki, pomniejszych skrzaty, które pomieszkiwały w spichrzach. Tak było w czasach słowiańskich, gdy czczono dęby i Światowida – gdy cała przyroda wydawała się rolnikowi bóstwem. Bo wszystko było tak tajemnicze, piękne i niepojęte. Zresztą ślady tych ludowych wierzeń przetrwały do dzisiaj w postaci legend i ludowych obyczajów. Wszystko zmieniło się wraz z przyjęciem przez polskich władców chrześcijaństwa. Zmiana mentalności, zwłaszcza wśród najniższych warstw społecznych, trwała jednak długo. Zamiast świętych

drzew, na rozstajach dróg zaczęły pojawiać się krzyże, przybywało kapliczek, a ludzie coraz głębiej zaczynali zdawać sobie sprawę, że ostatecznie wszystko jest w ręku Trójjedyne Boga.

Wraz z chrześcijaństwem otrzymaliśmy także kochającą i czułą Matkę – Matkę Jezusa, która za Jego wolą stała się również naszą Matką. Do niej coraz częściej uciekano się w różnych potrzebach. Gdy nadchodziły groźne burze, w oknach zapalano gromnice. Powstały nowe zwyczaje, niektóre były wprowadzone przesądne, ale większość jest jednak ładnych, podtrzymujących relację z Matką. Na Matki Bożej Jagodnej ludzie nie zrywali leśnych owoców – należało zostawić je dla głodnej i spragnionej Najświętszej Pani, podążającej leśnymi ścieżynami do swojej krewnej – św. Elżbiety. Nawet żniwa rozpoczęli zwykle w sobotę – w dzień poświęcony Maryi. To dla niej z każdego pola odkładano najpiękniejsze kłosa, by upleść z nich wieniec, w który wkładano również pachnące szyszki chmielu, leszczynowe orzechy, jarzębinę, kwiaty, owoce, zioła. W takim wianku nie mogło zabraknąć róż – kwiatów zesłanych przez Niebiosą do miejsca Zaśnięcia Maryi – zboże w środku, róże dookoła. Niekiedy zatknięte i jabłko, żeby wszystko się rodziło. Jak stwierdziła Ewa Ferenc w swojej książce „Polskie tradycje świąteczne”: „Matka Boża jest cierpliwą opiekunką czuwającą nad chłopskim trudem”. Zaś Zofia Kossak w swoim „Roku polskim” dodawała: „Tej Opiekunce, Matce miłości pięknej i nadziei świętej,

lud polski składa zboża i ziola w dniu Jej Wniebowzięcia. Ona poniesie je ze sobą niby wonny oddech ziemi – hołd Stworzycielowi od Jego stworzenia. Rzeczniczka wszelkich potrzeb i nędz świata. Przodownica miłosierna, odziana w koronę uwitą z kłosów, zroszoną kroplami znojnego ludzkiego potu”. Koniec żniw przypadał bowiem na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wyrażało to staropolskie powiedzenie: „Na Wniebowzięcie pokończone żęcie”. Dlatego właśnie uroczystość tę w polskiej tradycji od dawna nazywano również świętem Matki Bożej Zielnej. Obchodzimy je 15 sierpnia.

Jaka jest geneza uroczystości Wniebowzięcia NMP? Jest to najstarsze święto maryjne w Kościele. Zrodziło się ono na chrześcijańskim Wschodzie, a na Zachodzie zaczęło rozpowszechniać się w VII wieku. W 847 roku Ojciec Św. Leon IV podniósł jego rangę poprzez obchodzenie wigilii i oktawy święta. 1 listopada 1950 roku papież Pius XII ogłosił uroczyste dogmat, że Matka Boża została wzięta do chwały nieba wraz z ciałem i duszą. Ksiądz Hozakowski w wydanej w roku 1908 książce „Żywoty Świętych Pańskich”, tak pisał o tym, jaki przebieg mogło mieć to zdarzenie:

„Najświętsza Maryja Panna przebywała po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa często z apostołami, podając im, jak wiemy z ewangelii św. Łukasza, szczegóły z życia Swego Boskiego Syna. Któż bowiem znał lepiej od Niej tajemnice żywota Chrystusowego? Po rozejściu się apostołów celem nauczania wszystkich

narodów, zamieszkała Maria Panna najpierw w Jerozolimie, a potem w domu św. Jana w Efezie, zgodnie z życzeniem Syna. Jako troskliwa matka czuwała jeszcze przez kilkanaście lat nad młodym Kościołem Chrześcijańskim. Otrzymałszy objawienie anielskie, że nadszedł czas Jej przeniesienia do chwały niebieskiej, prosiła Zbawiciela o wypełnienie tego, co Jej niegdyś obiecał przy pożegnaniu w domu Łazarza: że w tej nadchodzącej właśnie chwili będą obecni apostołowie. Zgromadzili się oni wszyscy, lecz w jakichś „nietypowych okolicznościach” zabrakło tylko św. Tomasza. Święty Piotr odprawił ofiarę Mszy św. Wkrótce później dusza Maryi opuściła ciało, zabrzmiała cudna modlitwa duchów niebieskich i towarzyszyła Jej do Nieba. Ciało zaś spoczywało opromienione blaskiem. Zasmuceni apostołowie owinęli je w białe prześcieradło i w otoczeniu pobożnych chrześcijan przenieśli do grobu. Zapadła noc, kiedy wreszcie pojawił się św. Tomasz, który głosząc Ewangelię nie zdążył do tej pory wrócić „ze świata”. Poprosił o otwarcie grobu, żeby zobaczyć i uczcić po raz ostatni najmiłszą Matkę swego Mistrza i Pana. Poszli tedy nad ranem wszyscy zgromadzeni do grobu Maryi. Otwarli, ale ciała już nie znaleźli. Było tylko postanie usłane różami”.

Serce Jezusa proszę najgoręcej spraw byśmy kochali Cię coraz więcej

Ucichły słowa litanii loretańskiej do Matki Bożej, a rozbrzmiewają słowa litanii do Serca Pana Jezusa. Nadszedł miesiąc czerwiec, miesiąc w którym czcimy Najświętsze Serce Pana Jezusa. „...przy Sercu Jezusowym – powiedział św. Jan Paweł II – serce człowieka uczy się poznawać, jaki jest prawdziwy i jedy-ny sens jego życia i jego przeznaczenie: przy Sercu Jezusowym serce człowieka nabiera zdolności miłowania”.

Tegoroczny czerwiec jest wyjątkowy, bo 11 czerwca w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa podczas Mszy św. o godz. 18.00 w bazylice NSPJ w Krakowie będzie miał miejsce akt poświęcenia Narodu polskiego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa w 100. rocznicę tego wydarzenia, przy udziale Konferencji Episkopatu Polski, która w dniach od 11 do 12 czerwca 2021 r. będzie obradować na terenie Archidiecezji Krakowskiej. Mszy św. będzie przewodniczył ks. abp Stanisław Gądecki, Przewodniczący KEP, on też dokona aktu odnowienia poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. W łączności z tym wydarzeniem, poświęcenie zostanie również dokonane w każdej polskiej parafii tego samego dnia. Poświęcenie to, będąc odpowiedzią na nieskończoną miłość Boga, którą w pełni objawia Jezus Chrystus, będzie

również publicznym zadośćuczynieniem Jezusowi za nasze grzechy, jakimi przez te lata raniliśmy Jego Najświętsze Serce.

Kult Serca Pana Jezusa szybko rozpowszechnił się w Kościele za sprawą zakonnic wizytki św. Małgorzaty Marii Alacoque oraz jej spowiednika św. Jana Eudes. Pan Jezus wielokrotnie objawiał świętej swoje Serce, a czcicielom Jego Serca i tym którzy zwrócą się do Niego poprzez akt zawierzenia obiecał liczne łaski. Ojciec Robert Więcek SJ w rozmowie z KAI wyjaśnia, że istotą tego zawierzenia jest zbliżenie się, a jeszcze dokładniej: zażyłość z Panem Jezusem. Jeśli zapytasz dziecka: gdzie jest miłość do rodzica? – to automatycznie pokaże swoje serce. Jeśli chcesz otrzymać dar, to musisz być blisko Darczyńcy. Najważniejsza jest bliskość. Wystarczy, byś był.

To zawierzenie obejmuje całego człowieka. Jest to wejście w tajemnicę Bożego Serca po to, by moje serce stało się na wzór Jego Serca, by zaczęło bić Jego tętnem. Oddaje to modlitwa zawierzenia św. Ignacego Loyoli:

„Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją, pamięć moją i rozum, i wolę mą całą, cokolwiek mam i posiadam. Ty mi to wszystko dałeś, Tobie to, Panie, oddaję. Twoje jest

wszystko. Rozporządzaj tym w pełni wedle swojej woli. Daj mi jedynie miłość Twą i łaskę, albowiem to mi wystarcza. Amen”.

Do ponowienia aktu zawierzenia trzeba się duchowo przygotować, kontynuuje ojciec Robert – ważne jest, by nasze serca były czyste, czyli odnowione w sakramencie pojednania i umocnione sakramentem Eucharystii. Polecam gorąco stanięcie przed Sercem Bożym i dostrzeżenie (może nawet z wypisaniem na karteczce) łask, które w ostatnim czasie spłynęły na mnie, na moją rodzinę, na Ojczyznę. To przyłgnięcie do Pana Jezusa (a więc i Jego Serca), jak wspomnieliśmy na początku – zażyłość z Nim – prowadzi do tego, że samo serce się rwie, by się poświęcić Jezusowi, nie jako ofiara, ale jak miłujące dziecko, które ufnie oddaje się w Boże ramiona. To zaś podprowadzi do innej konsekwencji zawierzenia, a mianowicie podjęcia drogi wynagradzania, wedle możliwości.

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa jest niezwykłym wyrazem miłości Kościoła wobec Chrystusa. Wymaga postawy nawrócenia i zadośćuczynienia, wdzięczności, apostołskiego zaangażowania. Możemy w nim uczestniczyć poprzez nabożeństwo czerwcowe zawierające element adoracji Najświętszego Sakramentu, oraz litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa, poprzez nabożeństwo 9 pierwszych piątków miesiąca, poprzez adoracje czy spełnianie codziennie dobrego uczynku. W nurt przygotowań

i do samego świętowania możemy włączyć się poprzez osobisty codzienny akt poświęcenia się Sercu Bożemu:

„Panie Jezu Chryste, Ty poprzez swoje Boskie Serce, bogate w miłosierdzie, wylałeś na świat całą miłość swego Ojca jako uświęcający żar Ducha Przenajświętszego. Racz przyjmując moje modlitwy, prace, radości i cierpienia, i złącz je dzisiaj ze swą Ofiarą Krzyża, obecną w tajemnicy Eucharystii – dla zbawienia świata. W jedności z całym Kościołem i Jego Matką – Maryją, przez Jej pośrednictwo, proszę Cię w intencjach, które Ojciec Święty polecił naszym modlitwom. Udziel mi, Panie Jezu, Ducha Świętego do wiernego w dniu dzisiejszym wypełnienia wszystkich dobrych czynów, przygotowanych dla mnie przez Ojca. Przemień mnie i uczyni apostołem Twego Serca, bym świadczył w Duchu i Prawdzie, że Bóg jest Miłością. Amen.

Opr. Teresa

Na podstawie:

WWW.diecezja.pl,

WWW.ekai.pl (ks. Więcek SJ: jezuci

zawsze byli blisko kultu Serca

Jezusowego),

WWW.niedziela.pl (A. Bandura Jak

dobrze przeżyć czerwiec miesiąc Serca

Jezusa?)



Wakacje skarb od Boga

Rok szkolny dobiega końca, choć inny, trudny, naznaczony pandemią, ograniczeniami. I będą wakacje, na które czekają dzieci młodzież i dorośli. Wakacje – czas bez lekcji, zadań, sprawdzianów, nauki i choć inny niż w poprzednie lata to niosący nadzieję na lepsze czasy. Każdy człowiek ma prawo do odpoczynku, czas wakacji to szansa by nabrać nowej energii, zregenerować siły, zaczerpnąć ducha. Siły człowieka są ograniczone, wiedział to Pan Jezus gdy do utrudzonych apostołów powiedział „pójdźcie na ubocze, na miejsce pustynne i odpocznijcie nieco” (Mk 6,31). A św. Jan Paweł II w roku 1993 mówił

„Społeczeństwo, w którym tempo codziennego życia wzrasta ponad wszelką miarę, musi na nowo odkryć wartość odpoczynku, uważając jednak, aby nie przekształcić go – pod wpływem swoistego hedonizmu – w »odpoczynek od wartości«. Prawdziwy wakacyjny odpoczynek polega na tym, że uwalniając od zwykłych codziennych obowiązków pozwala na nowo odkryć wartości, które zazwyczaj zaniedbujemy, takie jak kontakt z naturą, radość przyjaźni, bezinteresowna solidarność”.

Szczególnie w dzisiejszych czasach potrzebny jest czas zatrzymania się, refleksji, zapomnienia o problemach które towarzyszą codzienności, czas

oderwania się od zgiełku mass mediów, telefonów smartfonów, czas uporządkowania życia. Dla ludzi wierzących wakacje to nie tylko odpoczynek fizyczny ale też odpoczynek ducha, który właściwie przeżyty pomaga zrozumieć siebie i innych, zobaczyć w innej optyce nasze sprawy. Naszym motorem jest dusza. Jeśli w niej coś szwankuje to trudno o radość, siłę i ochotę do życia. Jak zatem zorganizować wakacje i urlopowy czas?

Zabierzmy na wakacje Dekalog. Nie tylko na rekolekcje, pielgrzymkę ale w naszą codzienność wakacyjną. On pomoże nam ją uporządkować. Życie jest darem Pana Boga. Odpoczynek to szacunek okazany sobie ale i wdzięczność Bogu i ludziom za ich obecność.

Odkrywajmy Bożą Miłość – podczas wyjazdów, wycieczek, wspólnych chwil przebywania możemy dostrzec Jezusa. On mówi w szumie fal, pięknie gór, ciszy lasu, zachodzie słońca i małym kościółku. Bóg jest z nami, towarzyszy nam, chce być z nami dlatego zabierzmy Jezusa na nasze wakacje i pozwólmy Mu z nami spędzać czas.

W wakacje warto zarezerwować czas na modlitwę, lekturę Pisma św, rozmowy i zabawy z dziećmi czy dobrą książkę. Pamiętajmy, że kościoły pozostają otwarte i każdego dnia sprawowana jest w nich Eucharystia, a i w konfesjonale można spotkać Kapłana, by pojednać się z Bogiem.

Zabierzmy na wakacje Jezusa i rozmawiajmy z Nim na modlitwie, dziękujmy za dobro które nas spotyka, za piękno krajobrazu, piękno stworzonego świata. „Za słońce, góry morskie głębie – śpiewała schola – taflę jeziora, która lśni, za kwiaty, drzewa i gołębie Boże dzięki Ci, za to żeś Ojcem mym na niebie, gdzie cel wędrówki mojej tkwi, za to że mogę kochać Ciebie Boże dzięki Ci.”

Każdy kolejny dzień wakacji to skarb otrzymany od Boga. Starajmy się tego skarbu nie zgubić. Rozejrzyjmy się wokół siebie, zobaczymy i podziwiamy piękne dzieła Boże.

W dobrym wakacyjnym odpoczynku pomoże Niezbędnik katolika na wakacje. Oto on:

Weź ze sobą różaniec, zabierz swoje ulubione modlitwy.

Wgraj na swój smartfon ewangelię, modlitewnik, módl się w podróży.

Zbierz informacje o Mszach Świętych w miejscu Twoich wakacji, aby uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. W Internecie jest dostępnych szereg stron, które informują o miejscach i godzinach Mszy Świętej na całym świecie.

Pamiętaj, że w piątek na terenie Polski obowiązuje wstrzeźliwość od pokarmów mięsnych. W Europie zachodniej jest ona zastępowana przez modlitwę i uczynki miłosierdzia. Choć w podróży ta wstrzeźliwość

nie obowiązuje, warto o niej nie zapominać i ofiarować ją w konkretnej intencji.

Na terenie Polski obowiązuje nakaz uczestniczenia w Eucharystii 15 sierpnia.

W sytuacji kryzysowej pamiętaj, że konfesjonały są czynne także w wakacje. Gdyby nie udało się znaleźć konfesjonału, a będziesz w sytuacji zagrożenia swojego życia – wzbudź wtedy akt żalu doskonałego (z miłości do Pana Boga) i ufaj w Jego miłosierdzie, a przy najbliższej okazji idź do spowiedzi.

**Gdy wchodzisz do świątyni pamiętaj o godnym stroju. Godnym – tzn. z zakrytymi ramionami, dekoltem skutecznie zakrywającym wdzięki, spódniczka co najmniej sięgająca kolan (informacja dla pań) panowie – długie spodnie, koszula lub stonowany t-shirt zakrywający ramiona. Tkani-
ny nie powinny być prześwitujące.**

Wakacje człowieka wierzącego oznaczają też dawanie świadectwa naszej wiary, dobrą zabawę, niezaniechanie modlitwy, niedzielnej Mszy św, i sakramentów. Odpoczynek to czas na spotkanie z Bogiem, spokojną modlitwę, odkrywanie piękna, którym nas Stwórca obdarzył. Takiego właśnie wypoczynku, wspaniałych błogosławionych wakacji i udanych urlopów życzymy naszym Czytelnikom.



Modlitwa na wakacje

Daj mi, o Panie radość odkrywania i podziwiania piękna, które poprzez naturę i sztukę zasiałeś na każdym kroku w świecie. Daj mi radość pogodnego braterstwa i szczerzej przyjaźni z tymi, których dałeś mi jako towarzyszy podróży. Daj mi radość odkrywania życzliwych braci w tych wszystkich, których spotkam na swojej drodze. Daj mi radość zauważania i doceniania ich zalet, oraz zdolność braterskiego przechodzenia ponad wadami wszystkich. Daj mi radość uprzejmości, stałości nastroju, umiejętności dostosowania się do okoliczności, punktualności,

aby nie być dla nikogo powodem do smutku. I zachowaj zawsze w moim sercu rozagę i radość wędrowca, który kroczy drogami świata jako pielgrzym i przybysz ze wzrokiem zawsze utkwionym w stronę ojczyzny niebieskiej.

za WWW.archibial.pl

Opracowała Teresa

Na podstawie:

www.torun-michalici.pl

Ks. T. Kopiczko

„Czy Bóg jedzie z nami na wakacje”

WWW.opoka.org.pl



MĘSKI PUNKT WIDZENIA

Ks. Andrzej Antoni Klimek

Jak być św. Józefem w wakacje

Trudno powiedzieć, czy Józef miał wakacje, czy zabierał swoją żonę i syna na wycieczki albo wczasy. Ale na pewno czasami wybierali się na pielgrzymkę do Jerozolimy. Wiemy, że wtedy Józef dawał sporą swobodę swojemu młodemu synkowi. I pewnie więcej czasu spędzał na rozmowach z Maryją. Po to też są wakacje.

Tak już mamy, że kiedy są wakacje, albo powiedzmy mamy urlop, chcielibyśmy na wszystko spojrzeć przez ten właśnie pryzmat. Również na naszą wiarę i na to wszystko, co ona nam niesie. Stąd mamy na przykład wakacje z Panem Bogiem, jak często nazywa się letnie wyjazdy dla dzieci, albo wczasorekolekcje. To wszystko ma nam pokazać, że można

czas wolny, czas odpoczynku wykorzystać również na odnowę duchową. Nasze nowoczesne czasy charakteryzujące się zabieganiem i często złym odżywianiem, a także – niestety – pustoszeniem klasztorów, proponują ciągle nowe formy: można spędzić kilka dni w klasztorze i żyć „jak mnich” albo wziąć udział w rekolekcjach połączonych z postem Daniela, albo inną kuracją odchudzającą. Jak spojrzeć „wakacyjnie” na Świętego Józefa albo inaczej: czy Święty Józef ma nam coś do zaproponowania na wakacje?

Bierzemy dzieci ze sobą... Znamy słowa pewnej piosenki: „Wyjechali na wakacje wszyscy nasi podopieczni, gdy nie ma dzieci w domu, to jesteśmy niebezpieczni”. No cóż, wakacje to na pewno okres, kiedy od dzieci można trochę „odpocząć” i dobrze jest wysyłać dzieci na różne wyjazdy, podczas których spędzają czas aktywnie, najlepiej z dala od swoich elektronicznych gadżetów. Ale ponieważ często przez cały rok, z powodu nadmiaru pracy i obowiązków, mamy mało kontaktu z dziećmi, to jednak wakacje i nasze urlopy nadają się idealnie, aby nadrobić czas stracony z dziećmi. Pewnie zapytacie do czego? Ano do tego, aby wprowadzić w życie to czego nas uczy św. Józef, a czego może nie mamy okazji zrobić na co dzień.... ale pokazujemy im, jak się kochamy

Patrząc z perspektywy św. Józefa, mając do dyspozycji więcej czasu dla swoich dzieci, co należy im dać przede wszystkim? Otóż niewątpliwie największym darem jaki mężczyzna może przekazać swoim dzieciom, a zwłaszcza synom,

choć nie tylko, jest pokazanie im, jak się kocha swoją żonę. Nikt nie ma wrodzonej wiedzy, jak należy kochać drugą osobę, jak kochać kobietę czy mężczyznę. Tego uczymy się przede wszystkim od naszych rodziców. Każde dziecko na co dzień obserwuje, jak tata traktuje mamę, jak mama wyraża się o tacie i to są wzorce, które potem wprowadza w życie chłopak przyjmując pewne postawy wobec dziewczyny, a dziewczyna wie, czego się ma spodziewać od swojego chłopaka, akceptując na przykład złe traktowanie z jego strony, co oczywiście ma fatalne konsekwencje. To niesłuchanie ważne, że postaw, czyli pewnego stałego stosunku wobec wartości takich jak miłość, wiara, praca, pieniądze dzieci uczą się od ojca. Od matek mogą przejąć pewne sposoby reakcji, zachowań, ale na postawy większy wpływ ma ojciec. Przede wszystkim więc należy zapomnieć o pewnych zasadach, które czasami się wyznawało, że mianowicie rodzice powinni unikać okazywania sobie czułości w obecności dzieci. Wręcz przeciwnie. Nie powinno się ukrywać uczuć, oczywiście nie robimy nic na pokaz, ale okazujemy sobie czułość, aby dzieci widziały jak bardzo rodzice się kochają i szanują. Jestem głęboko przekonany, że jeżeli rodzice potrafią to pokazać, to połowa ich wysiłku wychowawczego jest zaliczona. Skoro wzorcem jest dla nas św. Józef, to nawet mówiąc o uczuciach i o ich koniecznym okazywaniu, nie należy zapomnieć o takich cnotach jak wstrzemięźliwość i czystość. Okazywanie uczuć to nie epatowanie nimi, czy jakieś ekshibicyjne

MĘSKI PUNKT WIDZENIA



wyuzdanie. To czułość, bliskość, szacunek, pomoc i dyspozycyjność. W końcu mąż czy żona to dar od Boga, a to wprowadza element sakralności we wzajemne pożycie. Może nie zawsze udaje nam się tak właśnie przeżywać naszą relację, więc wakacje są dobrym czasem, aby spróbować to odnowić, pogłębić, i aby miały w tym udział dzieci. Innymi słowy trzeba spędzić ten czas z dziećmi po to, aby bardziej być z mężem czy żoną.

Drodzy tatusiowie, wykorzystajcie czas wakacji, aby pomóc swoim dzieciom odkrywać siebie. Zabierzcie je trochę ze zbyt troskliwych rąk waszych małżonek i pozwólcie im się wyrazić. Mamy zbyt często utrzymując dzieci w świecie iluzji i jest waszym zadaniem, aby skonfrontować je z rzeczywistością, aby potrafiły zaakceptować sprawę tak jak one wyglądają, przyjmując je ze spokojem i z ufnością. Wakacje to również okazja, aby czasami odmówić dzieciom pomocy, a jedynie wskazać im sposób, w jaki mogą sobie poradzić z problemem. Trochę ryzykujemy, ale nawet św. Józef na kilka dni zgubił Jezusa. Ale odnalazł. I wszyscy się czegoś z tej sytuacji nauczyli.

Ks. Andrzej Antoni Klimek
sanktuarium Świętego Józefa
w Kaliszu



TABERNAKULUM

To miejsce jest wyjątkowe,
Tu mieszka zbawienie moje,
Pan Jezus w Hostii się skrył,
By zawsze już z nami był.

Tu czeka wciąż na ciebie,
By prowadzić nas do Siebie,
Ty Mu serce swoje daj,
O nic więcej nie pytaj.

Sam zaprasza do wieczerzy,
Niechaj każdy doń pobierzy,
Chce zbawienie swoje dać,
Lecz w miłości trzeba trwać.

Panie, Jezu nasz kochany,
My w miłości tej wytrwamy,
Tylko siły racz mi dać,
Aby więcej się nie błąkać.

Promienie Twoich łask,
Tej Hostii – cudowny blask,
Niech prowadzą nas do Ciebie,
O Panie, coś jest w niebie.

Bernard Pieróg
Kraków 14 V 2000

Trzy kościoły w Nowym Targu

Lato, wakacje to czas urlopów, okres sprzyjający podróżowaniu po naszym pięknym kraju. Można łączyć wypoczynek ze zwiedzaniem ciekawych miejsc i zabytków. Tytuł niniejszego artykułu może być mylący, bo przecież kościołów w Nowym Targu jest więcej, ale chciałem zwrócić uwagę czytelników Dębnickiego Dzwonu na trzy: dwa na Szlaku Gotyckim i jeden nowszy, bo jest w nim coś ciekawego – ale o tym później.

Nowy Targ miasto lokowane za czasów króla Kazimierza Wielkiego na prawie magdeburskim, w widłach dwóch tatrzańskich rzek: Czarnej i Białej Dunajca – tu ma swój początek Dunajec. Najczęściej przejeżdżamy przez to miasto w drodze do Zakopanego, albo do Niedzickiego zamku, lub na spływ przełomem Dunajca.

Zatrzymajmy się na chwilę aby poznać historię trzech wspomnianych kościołów.

Pierwszy z nich, widoczny z zakopianki, to drewniany, modrzewiowy kościół kryty gontem, wzniesiony na wyniosłym wzgórzu, na lewym orograficznie brzegu Czarnej Dunajca, pw. św. Anny matki Najświętszej Marii Panny. Ks. kardynał Franciszek Macharski,

ówczesny Metropolita Krakowski, podczas poświęcenia odrestaurowanego w latach 1998-2001 kościoła, powiedział: Święta Anna to perełka. Świątynia stoi na cmentarzu założonym pod koniec 18-go wieku. Nie znamy dokładnie daty jej powstania ale jest to zapewne druga połowa 15-go wieku lub przełom 15-go i 16-go wieku.



Kościół św. Anny przed II wojną światową.

Mimo różnych przeróbek, które w znacznej mierze zatępiły pierwotny wygląd świątyni – choćby rozebranie drewnianych sobót – należy ona do grupy gotyckich kościołów podhalańskich. Z zewnątrz gotyk, a w środku piękny wystrój barokowy. Duże wrażenie robi główny barokowy ołtarz, w którego centrum jest obraz rodziny Matki Boskiej, stanowiący rozwinięcie wątku św. Anny



Samotrzcę. W środku obrazu Maryja Panna z Dzieciątkiem Jezus oraz jej rodzice śś. Anna i Joachim.

Z przodu poniżej, po bokach obrazu są córki św. Anny – była jeszcze dwa razy zamężna – : Maria Jakubowa trzymająca na kolanach małego Jana Chrzciciela oraz Maria Salome z synkiem Janem Ewangelistą. Na ostatnim planie, u góry obrazu są kolejni mężowie św. Anny, Kleofas i Salomas oraz zięciowie, św. Józef, Alfeusz i Zebedeusz. Natomiast na pierwszym planie u dołu są czterej chłopcy, wnuki św. Anny, przyszli apostołowie bawiący się wśród narzędzi Męki Pańskiej.



Obraz pochodzi z 1516 roku, malarz nieznany. Jest to kopia obrazu, bo ze względu na możliwość kradzieży oryginał znajduje się w kościele św. Katarzyny w Nowym Targu. Ciekawostką jest obraz umieszczony w górnej części ołtarza, Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na prawej ręce a nie na lewej, jak jesteśmy przyzwyczajeni, oglądając obrazy maryjne. Matka Boska trzyma w lewej ręce gruszkę, którą podaje Jezusowi, stąd nazwa „Matka Boska z gruszką”. To też kopia, oryginał jest również w kościele św. Katarzyny. Na północnej ścianie nawy jest obraz przedstawiający, na tle leśnego pustkowia, grupę zbójników – górali z obrazem z ołtarza oraz cystersów z ich przeorem. Związana z tym legenda opowiada o początkach kościoła. Zbójnicy napadli karawanę węgierskich kupców, rabując przy tym święty obraz. Po nocy chcą wyruszyć dalej ale obrazu nie mogą ruszyć, jakby wrósł w ziemię. Przerażeni biegną do klasztoru cystersów w pobliskim Ludźmierzu i wracają do miejsca gdzie pozostawili zrabowany obraz. Przeor wygłasza płomienne kazanie, chrzci zbójników i każe im wybudować w tym miejscu kościół, jako pokutę za swoje grzechy.

Kolejny nasz przystanek to kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Córka króla Aleksandrii (przełom III i IV w.), chrześcijanka, która odmówiła cesarzowi rzymskiemu Maksencjuszowi złożenia ofiary bóstwom rzymskim. Została poddana okrutnym torturom łamania kołem i ścięta mieczem – stąd



Kościół św. Anny obecnie.

jej atrybutami są koło, miecz i palma męczeństwa. Jej postać jest w herbie Nowego Targu.

Ze średniowiecznego centrum miasta czyli nowotarskiego Rynku udajemy się na północ, na ulicę Kościelną. Stoi tu murowany kościół pw. św. Katarzyny, najstarszy w Nowym Targu. Ufundowany przez króla Kazimierza Wielkiego, o czym świadczy napis na łuku tarczy „Fundata a Casimirum Magnum Anno

Kościół św. Katarzyny przed II wojną światową.

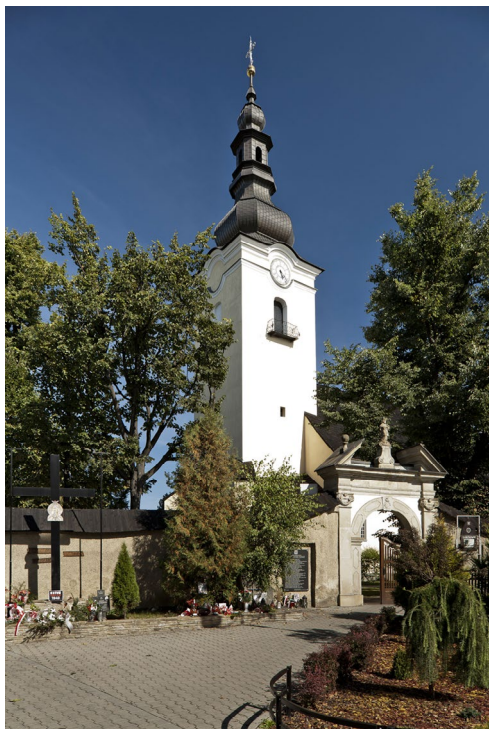


Domini 1346„. Najpierw był to kościół drewniany, być może podobny do kościoła św. Anny. Potem dobudowano do niego obecne murowane prezbiterium z ośmioboczną absydą. W 1601r. pożar strawił drewnianą nawę, nowa była już murowana. W latach 1765-84 dobudowano kruchtę dwa zewnętrznie portale wejściowe oraz dzwonnice. Poza gotyckim prezbiterium wewnątrz jest ba-

rokowe. Piękny wystrój kościoła, ołtarz główny z obrazem św. Katarzyny, cztery boczne ołtarze – najciekawszy Przemienienia Pańskiego. Na balustradzie chóru 7 malowideł z 17-go wieku, inspirowane dziełem Hermana Hugo Pobożne życzenia z napisami w oryginalnej pisowni (fragmenty psalmów) – to wielka osobliwość świątyni. Na ścianie kaplicy MB Różańcowej wisi oryginalny obraz z ołtarz głównego św. Anny (rodzina Matki Boskiej) a drugi „Matka Boska z gruszką„ – nad wejściem do zakrystii.

Na koniec z prezentowanych kościołów, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, znajdujący się przy al. Tysiąclecia 39. Świątynia z czerwonej cegły, największy na Podhalu, dobrze widoczny po lewej stronie,





Kościół św. Katarzyny obecnie.

kiedy jedziemy w stronę Krościenka. Wieża kościoła ma 65 m wysokości, cztery dzwony: Jezus, MB Częstochowska, Józef oraz św. Katarzyna.

Budowę rozpoczęto w 1930 roku. W czasie II wojny światowej Niemcy zrabowali materiały budowlane, a po wojnie nowe władze były niechętne dalszej budowie. Nowotarżanie się nie poddali. W 1951 roku oddano kościół jeszcze bez posadzki i ogrzewania. W latach 1957 – 62 trwała budowa ołtarza głównego – Ostatnia Wieczerza. Monumentalna rzeźba z pińczowskiego marmuru projektu rzeźbiarza prof. Mieczysława Stobierskiego z Krakowa. Postaci są znacznie większe od wysokości normalnych ludzi. Ołtarz jest unikatem w skali europejskiej, a może też światowej. Powstały też dwa boczne ołtarze, św. Józefa i MB Częstochowskiej.

W 1962 roku biskup Julian Groblicki konsekrował kościół. 4 listopada 1976 roku Mszę Świętą odprawiali prymas kard. Stefan Wyszyński i kard. Karol Wojtyła z okazji peregrynacji pustych ram obrazu MB Częstochowskiej. Dzięki staraniom metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły w 1978 roku trafiły tu organy z krakowskiej Filharmonii im Karola



Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Szymanowskiego. Pierwszy raz zagrały w Pasterkę tegoż roku, a w styczniu 1979 roku poświęcił je kardynał Franciszek Macharski. W 1992 roku odbyła się jedna z trzech prapremier Nieszporów Ludźmierskich – pierwsza w Ludźmierzu druga w Nowym Targu a trzecia w Krakowie – Jana Kantego Pawлуśkiewicza do słów Leszka Aleksandra Moczulskiego. Odbywały się tu spotkania m.in. z księdzem prof. Józefem Tischnerem, biskupem Józefem Życińskim czy z o. Janem Górą.

Wybrałem ten kościół ze względu niesamowite wrażenie jakie wywołuje ołtarz główny, a czerwiec jest poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Literatura:

- R.Monita, A.Skorupa
Nowy Targ. Drewniany kościół św.
Anny
Wyd. Astraia, Kraków 2011,
St. Apostoł
Szlak Gotycki
Wyd. Arete II, Nowy Targ 2005,
M.Pinkwart
Podtatrze
Wyd. Bosz, Olszanica 2011,
St.Mertens
Parafia NSPJ w Nowym Targu zarys
minionych 50 lat (1962-2012)
Wyd. WAM, Kraków 2012

Wojciech Gąsienica-Byrcyn

W góry na żelaznym wozie

Nie potrafię zapomnieć mojego pierwszego kontaktu z górami. Było to wczesnym latem, w okresie pełni kwitnienia kwiatów. Baca z Hali Kasprowej przekazał informację o naszej owcy, która okociła cztery jagnięta. Matkę z małymi trzeba było zabrać. W naszej gazdówce rodziły matki trzy, a taka liczba zdarzyła się po raz pierwszy. Rozmawiano o tym rzadkim przypadku i ojciec wybierał się po przychówek. Karus nakarmiony

został wczesnym rankiem. Wóz żelazny przygotowano do drogi. Pozostało jedynie wrzucić kilka okłacków siana, jako poślanie dla jagniąt w czasie transportu. Kiedy wszystko zostało przygotowane, prosiłem ojca aby mnie zabrał. Jednak nie chciał. Płacz nie pomagał. W końcu podszedłem do niego i mówię:

– Tato, przecie ja mam być bacem, weźcie mnie na Hole.



Argument ten przekonał też słuchającą mamę, bo nie oponowała. Wspomniano o tym później. Jedyne co musiałem zrobić, to wartko zamienić sukienkę, którą dodzierałem po siostrze Elżbiecie, na zbyt wielkie portki brata Marka. Uczucia radości, dziwnego podniecenia, zaciekawienia i wyobrażenia bacówki na rodzinnej Hali budziły się jak we śnie.

Twardość trzęsącego wozu łągodziło wiezione siano. Nie pamiętam jazdy przez Zakopane. Za to głos żyjącej Polany Kasprowej słyszę po obecny czas. Jeszcze będąc w lesie usłyszeliśmy poszczekiwanie psów. Z osiągnięciem samej Polany od dolnej strony, pojedyncze głosy zamieniły się w charczące ujadania trzech owczarów. Jeden uwiązany żarcie targał łańcuch, a pozostałe ruszyły w naszą stronę. Początkowe zjednane głoszenie przybycia obcych, zaczęło się targać, a krótkie chwile uciszenia wypełniało echo. I znów żarcie, a zaś śpiewne pogłosy łągodzące agresję, powtarzały się zanim baca wyszli z koliby. Jego głos ostudził psią zapalczywość. A ona ciągle mi gra kiedy wstępuję na naszą Kasprową Polanę.

- Dunaj, limba, lezeć. Weredy jedne, cicho ze. Cicho! - gdzieś dzwoni. Przychodzi z wiatrem. Niesie je echo. Szepcze pogłos. Nuci przeszłość.

Matka z jagniętami przebywała na Kasprowej Polanie, w cieniu dziadkowskiego jesiona. Kiedy podchodziliśmy do niej, wydawało się jakby poznała swojego gazde. Jednak nie pozostawiła

swoich małych. Te cztery śmiesznie ssały na zmianę. Jedno najwyraźniej było słabsze. Nie pamiętam więcej szczegółów, tylko słowa ojca wypowiedziane niespotykanym tonem:

- No synu, kie mos ostać bacom, to te jagnięta twoje!

Poczułem się wówczas najhrubszym gazdą. A kiedy kierdel przywiedli juhasi na południowe dojenie, wyobrażałem sobie jak to będzie kiedy dorosnę i przyjdzie mi gospodarzyć na rodzinnej Hali. Tata pomagali w udoju. Stałem przy nim. Głosy mleka ciurkającego do gielety uderzały nie jednakim dźwiękiem. To razem, to na przemian, a zaś objały się o ściany naczynia. Burzyły miękko i głośniej. Pieniły wierzch udoju. Czasem mieszały je stęknienia dojonnych owiec. Albo też głos naganiacza w strądze. On też na zakończenie krzyknął głośno:

- Dość u Boga wiać!!

Przed powrotem do domu ojciec wyprowadził mnie jeszcze w Ogarle, a później w spodnią turniczkę Kasprowego Zowratu. Tu rosło moc kwiecia. Owce nie sięgały tego miejsca. W jednej zochyli nie bieliła kiść goździków. Tata przykłąkli by je powąchać. Po chwili przywołali mnie bliżej, radząc:

- Podź, bedziemy wroz bośkać te kwiotuski.

Wtuliliśmy buzie oboje w ich miękkość. Całowali. Smakowali węchem.

Po latach jednak pozostał w mojej pamięci z tamtej chwili ostry zapach kwaśnego potu ojca. Czasem podobny spotykałem u pracujących robotników leśnych. Przywoływał on chwile szczęśliwych przeżyć z najbliższą mi osobą.

Na Giewont

O przewodnictwie i ratowaniu ludzi w górach rozprawiano w rodzinie z prawdziwym szacunkiem. Więc kiedy było wiadomo iż hole nom zabierom, właśnie w kierunku takiej działalności kierowano naszą uwagę. Pierwszy raz prowadziłem w turnie młodego księdza Czesława Banaszkiwicza. Na Giewont. Wcześniej zdobyłem go od Kasprowego Wierchu, z moim przyjacielem Wojtkiem Rzepeckim i jego ojcem. Tym razem droga prowadziła od znanej mi Kondratowej. Ruszyliśmy po południu. Słońce chowało się za chmurami. Z wejściem na szczyt utopiło ostatnie promienie w straszącym granacie iskrzącym nad Orawą. Krótki odpoczynek zaczęły niepokoić mgły, budzące się w reglach. Takie powiewne. Zaś gdzieś od Liptowa zaczęły niewinnie błyskać, jakby świetliki. Głos wznagającego się wiatru i wartkie zbliżanie czerni, zdobione bezgłośnym iskrzeniem, budziły niepokój. Ksiądz okazywał wyraźny lęk, ale i mnie on się udzielał. Byliśmy sami. Pobożny towarzysz radził:

- Klękniemy i zmówmy pacierz tu w poświęconym miejscu. - Wtedy zagrał pierwszy słyszany pomruk.
- Nie modlimy się ino uciekajmy - radziłem.

Wartkie spocone zejście ku Herbacianej Przełęczy nie zajęło czasu. Krótki odpoczynek przerwał piorun, uderzający w giewoncki krzyż. Targany dźwięk, jego siła i jakiś dziwny powiew, prasnął nas na ziemię. Uciekaliśmy ku Dolinie. Lane strugi nie wadziły. Zimno piekło. Nic to. Lęk, przeżycie dotkniętego niemal pioruna, gnały ku Strążyskiej. A pod Grzybowcem tak samo biegł, tylko w przeciwnym kierunku, mój brat Marek. By nas ratować, osłonić przyniesioną peleryną. Udało się. Ksiądz Czesław, przydał się później ludziom, zwłaszcza po śmierci jego najbliższego przyjaciela błogosławionego Jerzego Popiełuszki. 2014-09-11.



Turystyczne pielgrzymowanie wspomnienia

Podczas zeszłorocznej wiosny doświadczyliśmy czegoś, czego-niezależnie od wieku-nie doznaliśmy w całym naszym życiu. Niesamowita pustka na ulicach miast, przymusowy pobyt w naszych mieszkaniach, nie widywanie się z naszymi znajomymi, przyjaciółmi, opustoszały obiekty kulturalne i kościoły. Słynna w całym kraju zakopiańska promenada – na której zawsze były tłumy raziała pustką. Opustoszały tatrzańskie szlaki (TPN zamknął je 13go marca br.) Przyczyną była pandemia koronawirusa COVID 19. Nie można było zorganizować naszego kolejnego wyjazdu parafialnego na Podtatrze czy też w Tatry. Druga fala uderzyła nas we wrześniu. Nasunęło mi to pomysł przypomnienia na stronach Dębnickiego Dzwonu naszych wspólnych wyjazdów na Podhale i w Tatry.

W 2010 roku wraz z żoną dołączyłem do grona osób udających się pod wodzą ks. proboszcza Jana Dubasa do Częstochowy. Była to sobota 30 stycznia ijechało nas 15 osób. Najpierw zatrzymaliśmy się w Katowicach-Panewnikach, gdzie zobaczyliśmy w bazylice p.w. śp. Ludwika i Wniebowzięcia NPM największą w Polsce szopkę. Potem drugą, ruchomą w klasztorze franciszkanów oraz trzecią ze zwierzętami w ogrodzie klasztornym. Głównym celem było Sanktuarium MB Królowej Polski na



Jasnej Górze. Zwiedziliśmy z przewodnikiem część klasztoru i uczestniczyliśmy w Eucharystii w kaplicy MB Częstochowskiej. W drodze powrotnej, uu cytuję ks. proboszcza Jana Dubasa (DDz. z 14.02.2010):

Grupa okazała się bardzo rozspiewana, a dodatkowo uczestnicy ujawnili talenty krasomówcze, dzieląc się swoją wiedzą i anegdotami o pięknych miejscach i ciekawych ludziach. Padły propozycje stworzenia planu kolejnych pielgrzymek. Ja opowiadałem o tym, co wynikało z moich przewodnickich zainteresowań, a więc Tatry i Podtatrze. To był początek naszych kolejnych wyjazdów. Niestety w 2010 r nie udało się zrealizować naszych planów. Za to **w 2011 roku** były dwa wyjazdy. Pierwszy 4 czerwca, a ks. proboszcz Jan Dubas

nazwał tą pielgrzymkę Wyprawa do serca Tatr (DDz. z 12.06.2011).

Głównym celem były Sanktuarium M B Jaworzyńskiej Królowej Tatr na Wiktorówkach. Wyruszyliśmy na szlak z Wierch Porońca na Rusinową Polanę, dalej Wiktorówki i Zazadnią. Na Wiktorówkach nasz ks. proboszcz odprawił Mszę Świętą. Towarzyszyła nam przepiękna pogoda i wspaniałe widoki, zwłaszcza z Rusinowej Polany. W babcówce była degustacja serów Tuż przed Zazadnią postraszyła nas burza i trochę pokropiło. Zatrzymaliśmy się przy kaplicy p.w. Najświętszego Serca Jezusowego w Jaszczurówce. Trafiliśmy na ślub góralski, mogliśmy podziwiać piękne stroje, a po ślubie piękne wnętrze kaplicy. Na koniec była jeszcze skocznia Wielka Krokiew.



Posługę duchową pełnił ks. proboszcz a ja przewodniczką. Na kolejną wyprawę zaproponowałem Dolinę Jarząbczą śladami Jana Pawła II-obecnie świętego. Poprzednia wycieczka to bus i 25 osób, teraz to już autokar i 42 osoby.

W sobotę **1 października 2011 r.** zawitaliśmy do Witowa, gdzie przeżyliśmy Eucharystię w parafii salezjańskiej p.w. M. B. Szkaplerznej. Z Siwej Polany wyruszyliśmy oryginalną kolejką - traktor i 2 wagoniki - do Polany Huciska i stąd pieszo w głąb Doliny Chochołowskiej. Z polany Chochołowskiej poszliśmy w głąb Doliny Jarząbczej i doszliśmy do miejsca, gdzie doszedł papież Jan Paweł II z różańcem w rękę 23.06.1983 roku. Miejsce to upamiętniono granitowym głazem z napisem: *Mogłem, w dniu dzisiejszym spojrzeć z bliska na Tatry i odetchnąć powietrzem mojej młodości.* Wzrok cieszyły tatrzańskie szczyty na tle błękitnego nieba, słońce i koloryt lasów. Na koniec zawitaliśmy jeszcze do sanktuarium M.B. Fatimskiej na Krzeptówkach, wotum wdzięczności za ocalenie



życia Jana Pawła II w czasie zamachu 13 maja 1981r.

Rok 2012 - 6 października - tym razem liczna grupa 44 osoby wyruszyła śladami Karola Wojtyły na ziemi podhalańskiej. Pierwszym punktem był Ludźmierz i Sanktuarium M.B. Ludźmierskiej Królowej Podhala. To właśnie w Ludźmierzu prymas kardynał Stefan Wyszyński dokonał w 1963r koronacji figury Matki Boskiej, która w czasie procesji



przechyliła się i wypadające z rąk Matki Bożej berło złapał kardynał Karol Wojtyła. Mówiło się później, że był to znak zapowiadający mu urząd papieża. W 1997 roku w czerwcu był tutaj już jako papież. Po zwiedzeniu bazyliki uczestniczyliśmy w Eucharystii a później w ogrodzie różańcowym odmówiliśmy różaniec. Potem była Bachledówka ze wspaniałą panoramą Tatr i kościołem p.w. M.B. Częstochowskiej z przepięknym góralskim wystrojem. W domu zakonnym ojców Paulinów przebywał w latach 1967-73 na wakacjach prymas kard. Stefan Wyszyński, i tu do niego przyjeżdżał

kard. Karol Wojtyła Znowu trafiliśmy na ślub, ale tym razem góralsko-krakowski, i stąd piękne stroje podhalańskie i krakowskie. Zmotoryzowanym polecam trasę, którą jechaliśmy na Bachledówkę: Szaflary - Bańska Niżna i Wyżna - Sierockie - Ząb - Bachledówka. W piękny dzień widoki na Tatry i Podhale.

Na zakończenie naszej pielgrzymki zawitaliśmy do Chochołowa. Zwiedziliśmy Muzeum Powstania Chochołowskiego, a dzięki kościelnemu zobaczyliśmy wnętrze kościoła p.w. św. Jacka. Wiedziałem o obrazie namalowanym przez Wojciecha Eljasza - tego malowidła ściennego nigdy nie widziałem. Poprosiłem kościelnego, żeby to nam pokazał. Z oporami, bo okazało się, że kaplica jest zagracona, pokazał nam to malowidło. W prezbiterium po prawej stronie jest kaplica, a w niej obraz przedstawiający ks. Blaszyńskiego budowniczego kościoła - niestety nie dożył końca swego dzieła zabity deską spadającą z rusztowania - przekazującego model kościoła przez ręce św. Jacka Matce Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręce. Pan Bóg nam sprzyjał, ten dzień był przepiękny i pełen wrażeń.

Kolejny **rok 2013** też przyniósł kolejne dwie pielgrzymki turystyczne. Tym razem wybrałem Pustelnię św. Brata Alberta na Kalatówkach: być dobrym jak chleb to jego słowa. W piękny, słoneczny dzień 18 maja, dzień urodzin Jana Pawła II - wtedy jeszcze błogosławionego - a także mój, wyruszyliśmy w grupie 32 osób z Kuźnic. Był z nami ks. Artur Świeży, przewodnik beskidzki,



- ks. proboszcz nie mógł pojechać - który kilka lat wcześniej pełnił funkcję kapelana w klasztorze sióstr Albertynek na Kalatówkach. Po zwiedzeniu pustelni weszliśmy na Śpiącą Górę do klasztoru braci Albertynów, gdzie w kaplicy ks. Albert odprawił Eucharystię. Później nasza trasa wiodła przez polanę Kalatówki do schroniska na Hali Kondratowej. W drodze powrotnej zwiedziliśmy Zespół Dworsko - Parkowy w Kuźnicach a także kaplicę Zamoyskich p.w. MB Dobrej Rady w budynku dyrekcji TPN-u. Zacytuję tu panią Marię, która napisała relację z tej pielgrzymki w Dębnickim dzwonie nr 11 z 16.06.2013 : ***Moja rodzina pierwszy raz uczestniczyła w takiej parafialnej pielgrzymce, jesteśmy duchowo zbudowani, zaczerpnęliśmy ze źródła piękna i bogactwa jakim są góry, tam naprawdę bliżej Boga. Polecam!***

15 czerwca tego samego roku kolejna pielgrzymka śladami bł. Jana Pawła II. Tym razem Słowacja: Spiski Czwartek

z gotyckim kościołem p.w. św. Władysława z dobudowaną, wspaniałą kaplicą Zamoyskich, urokliwe, zabytkowe miasto Lewocza z zachowanymi murami obronnymi i kościołem p.w. św. Jakuba. Zachwyciło nas piękne wnętrze tego kościoła z kilkunastoma zabytkowymi ołtarzami. Wspaniały ołtarz główny w kształcie monstrancji, wysokość 18.62 m, dzieło Pawła z Lewoczy ucznia Wita Stwosza.

Głównym celem pielgrzymki było jednak wejście na Mariańską Górę 781 m n.p.m. z neogotycką bazyliką mniejszą - ten tytuł nadał papież Jan Paweł II w 1984 r. - p.w. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Tutaj, przed tą bazyliką, 3 lipca 1995r. Jan Paweł II odprawił Mszę Świętą i spotkał się z młodzieżą. Powiedział wtedy: ***Chciałbym stanąć z drugiej strony Tatr. Mam nadzieję, że Matka Boska z Lewoczy na Słowacji***



Z ŻYCIA PARAFII



w tym pomoże. Spełniło się to 2 lata później, w czerwcu 1997 roku. W drodze powrotnej zwiedziliśmy centrum zabytkowego miasta Kieżmark.

Kolejny pomysł to ponownie Słowacja – sanktuarium Matki Boskiej Litmanowskiej.

10 maja 2014 roku wyruszamy autokarem pełnym dorosłych i dzieci, były też dwie siostry Serafity. Ksiądz proboszcz nie mógł pojechać więc wyznaczył na opiekuna duchowego ks. Józefa Komosę. Pogoda dopisała i humory też.

Sanktuarium grekokatolickie jest położone powyżej Litmanowej na południowych zboczach Eljaszówki na pograniczu Polski i Słowacji.

Tutaj objawiła się Matka Boska



dwóm nastoletnim dziewczynkom. W miejscu tym jest kaplica i wybudowany później murowany kościół z ołtarzem na zewnątrz – tutaj ks. Józef odprawił Eucharystię.

Autokar dowiózł nas w głąb doliny, dalej szliśmy w górę wzdłuż drogi

krzyżowej, a słabsi drogą asfaltową, na którą autokar nie ma wjazdu. W drodze powrotnej zwiedziliśmy zamek w Starej Lubowli wznoszący się wysoko nad Popradem, miejsce mocno związane z naszą historią. Byliśmy też w skansenie budownictwa spiskiego z grekokatoliczką, piękną cerkwią z Matysowej.

31 maja 2014 roku odbyła się jeszcze pielgrzymka zaplanowana i zorganizowana przez ks. proboszcza Dubasa, ja miałem swoje przysłowiowe 5 minut w autokarze, w drodze powrotnej. Była to pielgrzymka dziękczynna za kanonizację Jana Pawła II. Miejsca, w których byliśmy to: sanktuarium MB Kalwaryjskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej, kościół p.w. św. Piotra w Wadowicach – wotum dziękczynne za uratowanie życia papieża Jana Pawła II w zamachu 13 maja 1981 roku – bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach i zwiedzanie nowo otwartego muzeum w domu, gdzie urodził się Karol Wojtyła. Na koniec sanktuarium MB Wspomożenia Wiernych w Przyłękowie, do



którego doszliśmy pod górę, odprawiając drogę krzyżową przy kolejnych stacjach. Eucharystię sprawowali: nasz ks. proboszcz oraz ks. Leszek Leś, proboszcz i kustosz tego sanktuarium – tydzień wcześniej była koronacja MB Przyłękowskiej. W drodze powrotnej pojechaliśmy atrakcyjną trasą wzdłuż Jeziora Żywieckiego i Porąbskiego.

W 2015 roku powtórzyliśmy październikową pielgrzymkę do Doliny Chochołowskiej z roku 2011, z nowym proboszczem ks. Zygmuntem Kostką. Tak, jak i poprzednim razem był przystanek u Salezjanów w Witowie, gdzie ks. proboszcz odprawił Eucharystię a ks. Józef Komosa, pracujący tu od półtora miesiąca oprowadził nas po swej dziedzinie



i ugościł nas ciasteczkami oraz herbatą, zachęcając nas do przyjazdu tutaj na wypoczynek. Potem Siwa Polana, jedni pieszo, drudzy kolejką do Polany Huciska i stąd na Polanę Chochołowską. Część z nas wybrała schronisko a ja z grupą udałem się do Doliny Jarząbczej, do miejsca pamięci, miejsca do którego doszedł papież w 1983 roku. Pogoda wymarzona. Koloryt lasów i wyostrome tatrzańskie szczyty na tle błękitnego nieba.

W 2016 roku nie odbyła się żadna wycieczka.

W 2017 roku zaproponowałem Słowację, aby zobaczyć lodową budowlę: Bazylikę Sagrada Familia w Barcelonie. Autokar zorganizował ks. proboszcz Zygmunt Kostka i pełnił opiekę duchową. Były z nami też dwie siostry Serafitki. Dojechaliśmy do Starego Smokowca, a stąd kolejką linowo-terenową na Hriebienok (Smokowieckie Siodełko). Po zwiedzeniu atrakcji lodowych (2 namioty) rozdzieliliśmy się i część grupy poszła ze mną do dawnego najstarszego po południowej stronie Tatr schroniska Rainerowa Chata – obecnie bufet i muzeum górskiej turystyki i górskich tragarzy. Stąd do Wodospadów Zimnej Wody. Trzeba było bardzo uważać bo było ślisko – jedna z siostr w jednym miejscu zjechała na pupie. Było wesoło, wszyscy zadowoleni przeszli tą trasę.

Rok 2018 – nie odbyła się żadna turystyczna wyprawa. Powróciliśmy do wyjazdów dopiero w **2019 roku**. 6 lipca przy pięknej tak, jak w 2011 roku, pogodzie wyruszyliśmy na trasę Wierch Poroniec – Rusinowa Polana – Wiktorówki



z Sanktuarium Matki Bożej Jaworzyńskiej, oraz miejsce pamięci ludzi, którzy już odeszli na Niebieską Grań, ludzi zasłużonych dla rozwoju turystyki - Zazadnia. Potem Bachledówka, gdzie większość była po raz pierwszy, także nasz ks. proboszcz. Znowu trafiliśmy na góralski ślub. **7 marca 2020 r.** ok. 50 osób z ks. proboszczem Zygmuntem Kostką powtórzyliśmy jeszcze raz Słowacę i wyjazd na Hrebienok 1285m. Tym razem



lodowa budowla to katedra Notre-Dame w Paryżu, zbudowana z 1880 brył lodu, 225 ton wagi.

Po oglądnięciu katedry oraz figur lodowych, rozdzieliliśmy się na dwie grupy. 21 osób przeszło trasę: magistralą tatrzańską do Rainerowej Chaty i potem do Wodospadów Zimnej Wody. Grupa była zdyscyplinowana, wzajemnie pomagająca sobie i obcokrajowcom, i tak



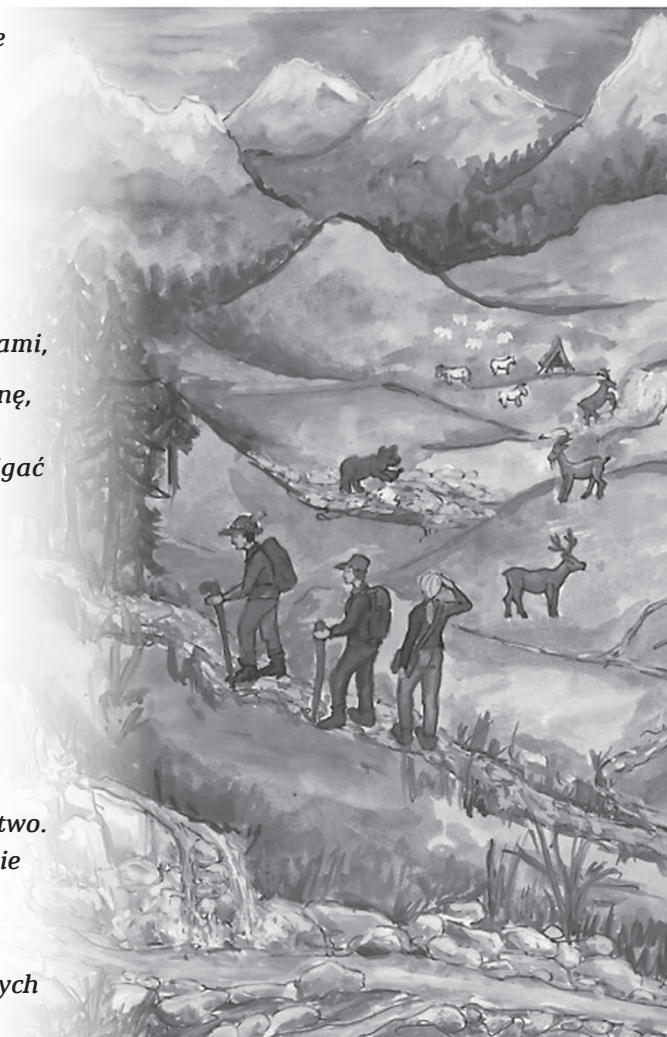
jak przed 3-ma laty była jazda na pupie. Humory dopisywały ale też wyciągnięto nauczkę, że na szlaki zimowe trzeba wyposażyć się w odpowiednie obuwie a nawet małe raczki wystarczające na takiej trasie. Termin tego wyjazdu to strzał w dziesiątkę, tydzień po naszym wyjeździe zamknięto granicę ze Słowacją - okres kwarantanny. Mam nadzieję, że pandemia minie i w następnym 2021 roku, z nowym proboszczem ks. Stanisławem Oskwarkiem odbędziemy kolejną turystyczną pielgrzymkę.

Jan Jabłoński
[przewodnik tatrzański]

Wolny czas

Grafika: Halina Nowakowska

*Nareszcie wakacje, nareszcie wakacje
Już dzwonek zadzwonił ostatni raz,
A teraz czekają nas tylko atrakcje,
I do nas należeć będzie wolny czas,
Będziemy się wysypiać bez końca,
Będziemy używać pogody i słońca,
Będziemy się odwiedzać, rozjeżdżać
pociągami,
I patrzeć jak to wszystko zostaje za nami,
A może bilety wykupimy w jedną stronę,
Bo to będą wakacje zielono-szalone,
Będziemy gonić chmury, będziemy ścigać
wiatr,
Poznamy barwy lata, zwiedzimy cały
świat,
A kiedy wrócimy opaleni na brązowo,
Nad książką pochylimy się na nowo,
Usiądziemy znów do swoich ławek,
Szkolne życie zaczniemy ciekawe.
Na wakacje wyjeżdżamy z radością,
na dobry wypoczynek i miłe towarzystwo.
Nie pozwól, aby w Twoim towarzystwie
ktoś czuł się opuszczony i samotny.
Jezus Twój najwspanialszy przyjaciel,
też chce z Tobą przegadać kilka ważnych
spraw.*



W drogę do Źródła Życia

2021

AKCJA ŚW. KRZYSZTOF

**1 GROSZ ZA
1 KILOMETR**



Bądźmy wdzięczni Panu Bogu
za bezpiecznie przejechane kilometry
i pomóżmy polskim misjonarzom
w zakupie środków transportu



MIVA Polska, ul. Byszevska 1, skr.poczt. 112, 03-729 Warszawa 4
tel. 22/678-59-83, e-mail: biuro@miva.pl, www.miva.pl

Nr konta: **69 1240 1037 1111 0000 0691 6802**

Tytułem: Darowizna – pojazd na misie

Znajdź
nas na:

